

□ Czas czytania: 8 min.

Historia Giovanniego Cagliero rozpoczyna się w 1851 roku, kiedy jako chłopiec prosi Księdza Bosko, by mógł pójść za nim do Turynu. Przyjęty do Oratorium, dorasta w ubogim, ale rodzinnym środowisku i wkrótce staje się jednym z pierwszych i najbardziej zaufanych współpracowników Świętego, uczestnicząc w narodzinach Towarzystwa Salezjańskiego. Żywiołowy temperament, wielkie zdolności komunikacyjne i wybitny talent muzyczny czynią go charyzmatyczną postacią wśród młodzieży. Podczas epidemii cholery doświadcza niespodziewanego uzdrowienia, które głęboko naznacza jego drogę. W 1875 roku Ksiądz Bosko wybiera go na przywódcę pierwszej wyprawy misyjnej do Ameryki. Zaangażowanie w Ameryce Południowej prowadzi go do sakry biskupiej, a następnie do godności kardynalskiej. Umiera w 1926 roku jako ostatni naoczny świadek pierwszych salezjańskich przedsięwzięć misyjnych.

Był szczęśliwy szczęściem innych.

1 listopada 1851 roku. Ksiądz Bosko przybył do swojej rodzinnej miejscowości, Castelnovo d'Asti, aby wygłosić uroczyste kazanie.

Wśród ministrantów był chłopiec, który przez cały czas trwania kazania wpatrywał się w niego jak urzeczony. Po powrocie do zakrystii Ksiądz Bosko zauważył, że ministrant nadal patrzy na niego w milczeniu. Zawołał go: „Chcesz mi coś powiedzieć?”

„Tak, proszę księdza. Chcę pojechać z księdzem do Turynu, żeby się uczyć i zostać księdzem”. „Dobrze. W takim razie powiedz mamie, żeby przyszła po kolacji do domu proboszcza”. Chłopiec nazywał się Giovanni Cagliero i był sierotą po ojcu. Matka przyszła z Giovannim po kolacji: „A więc – zażartował Ksiądz Bosko – to prawda, Tereso, że chcecie mi sprzedać swojego syna?”

„Och, nie!” – odpowiedziała śmiejąc się kobieta. „U nas sprzedaje się cielaczki.

Chłopców się oddaje w prezencie”.

„Jeszcze lepiej. Przygotujcie mu trochę ubrań, a jutro zabiorę go ze sobą”.

Następnego dnia o świcie Giovanni Cagliero służył do Mszy Księdzu Bosko, zjadł z nim śniadanie, ucałował mamę i z tobołkiem pod pachą powiedział niecierpliwie: „No to co, Księżu Bosko, idziemy?”

„Może spać w koszu na pieczywo”

Odbyli długą drogę pieszo. Giovanni przeszedł ją praktycznie dwa razy, ponieważ rozmawiając z Księdzem Bosko, wybiegał naprzód, gonił wróble na łąkach, przeskakiwał rowy. Wspominał: „Podczas tej podróży Ksiądz Bosko zadał mi tysiąc pytań, a ja udzieliłem mu tysiąca odpowiedzi. Od tamtej chwili nie miałem już przed nim żadnych tajemnic. Słyszając o moich psotach, żartobliwie mówił, że teraz będę musiał stać się grzeczniejszy. W końcu dotarliśmy do Turynu.

Był wieczór 2 listopada i byliśmy zmęczeni. Ksiądz Bosko przedstawił mnie mamie Małgorzacie, mówiąc: «Mamo, przyprowadziłem ci chłopca z Castelnuovo». Małgorzata odpowiedziała: «O tak, ty nic innego nie robisz, tylko szukasz chłopców, a ja już nie wiem, gdzie ich umieszczać».

«Ten tutaj jest tak mały, że położymy go spać w koszu na pieczywo. Na sznurku wciągniemy go pod belkę, jak klatkę z kanarkami».

Mama Małgorzata roześmiała się i poszukała mi miejsca. Naprawdę nie było wolnego kąta i tej nocy musiałem spać w nogach łóżka jednego z kolegów. Następnego dnia zobaczyłem, jak wielka bieda panowała w tym domu. Nasze sypialnie na parterze były ciasne, a podłogę stanowił bruk z ulicznych kamieni. W kuchni było kilka cynowych misek z łyżkami. Widelce, noże i serwetki zobaczyliśmy wiele lat później. Jadalnią była wiata. Ksiądz Bosko usługiwał nam przy obiedzie, pomagał utrzymać porządek w sypialni, czyścił i cerował nasze ubrania i wykonywał wszystkie najprostsze posługi.

We wszystkim prowadziliśmy życie wspólne. Czuliśmy się bardziej jak w rodzinie niż w internacie, pod opieką ojca, który nas kochał i troszczył się jedynie o nasze dobro duchowe i materialne”.

Giovanni Cagliero od pierwszych dni wykazywał się bystrym umysłem i wesołym usposobieniem. Miał przeogromną ochotę do zabawy. Michał Rua nadal mieszkał ze swoją mamą, ale rano stawał na czele małej grupy uczniów i razem szli do szkoły. Z polecenia Księdza Bosko Rua miał pełnić funkcję „asystenta”, pilnując, by nikt nie wagarował. Michałowi rzadko udawało się „okiełznać” Cagliero. Ledwo wyszedłszy z oratorium, Giovanni zmieniał drogę, biegiem docierał do Porta Palazzo i zatrzymywał się jak urzeczony przed szarlatanami i budami jarmarcznymi. Potem dalej, wciąż biegiem, do szkoły. Kiedy inni docierali, on już stał pod drzwiami, spocony, ale szczęśliwy.

„Będziemy nazywać się salezjanami”

Jest 26 stycznia 1854 roku. Ksiądz Bosko wygłosił dziwną mowę do czterech ze swoich młodzieńców: „Widzicie, że Ksiądz Bosko robi, co może, ale jest sam. Jeśli jednak mi pomożecie, razem dokonamy cudów dobra. Czekają na nas tysiące biednych chłopców. Obiecuję wam, że Matka Boża ześle nam rozległe i przestronne oratoria, kościoły, domy, szkoły, warsztaty i wielu księży gotowych nam pomóc. I to we Włoszech, w Europie, a nawet w Ameryce. Już widzę wśród was mitrę biskupią...”.

Czterej młodzieńcy spojrzeli po sobie zdumieni. A jednak Ksiądz Bosko nie żartował, był poważny i zdawał się czytać w przyszłości: „Matka Boża chce, abyśmy założyli stowarzyszenie. Długo myślałem, jaką nadać mu nazwę. Zdecydowałem, że będziemy nazywać się Salezjanami”.

Wśród tych czterech młodzieńców znajdowały się kamienie węgielne Zgromadzenia Salezjańskiego.

W lipcu epidemia cholery zaczęła zbierać żniwo w Turynie. Ksiądz Bosko pospieszył z pomocą zarażonym i zabrał ze sobą starszych chłopców. Giovanni Cagliero był jednym z nich.

Olbrymy miedzianego koloru

Giovanni Cagliero, mając 16 lat, pewnego wieczoru pod koniec sierpnia, wracając do domu z lazaretu, poczuł się źle. Dwóch lekarzy, wezwanych na konsultację, orzekło,

że przypadek jest beznadziejny. Był to ogromny cios dla Księdza Bosko. Ale kiedy przybył, by udzielić mu ostatniej Komunii, Ksiądz Bosko zatrzymał się, jakby widział coś, czego inni nie mogli zobaczyć. Potem podszedł do łóżka chorego, ale był wesoły i uśmiechnięty. Giovanni wyszeptał: „Czy to moja ostatnia spowiedź? Czy naprawdę muszę umrzeć?” Ksiądz Bosko odpowiedział pewnym głosem: „Ależ skąd. Tam na górze jeszcze cię nie chcą. Musisz zrobić wiele innych rzeczy: wyzdrowiejesz, zostaniesz kapłanem... a potem... a potem z brewiarzem pod pachą pojedziesz daleko, daleko”.

Następnego dnia Cagliero był zdrowy.

Wszyscy chcieli wiedzieć, co „zobaczył” Ksiądz Bosko, wchodząc do pokoju. Odpowiedzi udzielił sam Ksiądz Bosko, później: „Wydawało mi się, że ściany pokoju otworzyły się i rozszerzyły na dalekie i tajemnicze horyzonty. Wokół łóżka pojawił się tłum dzikich ludzi o gigantycznym wzroście. Dwóch z tych olbrzymów o dumnych i smutnych twarzach pochyliło się nad chorym i z drżeniem zaczęło szeptać: «Jeśli on umrze, kto przyjdzie nam z pomocą?»”

Decydujący moment nadszedł wieczorem 9 grudnia. Ksiądz Bosko zebrał swoich bardzo młodych „salezjanów” i zapytał ich, czy chcą utworzyć prawdziwe zgromadzenie zakonne, ze ślubami ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Przeszedł szmer: Ksiądz Bosko chce z nas zrobić zakonników! Cagliero wielkimi krokami przemierzał podwórze, targany sprzecznymi uczuciami. Potem uderzył pięścią w mur, mówiąc: „Zakonnik czy nie zakonnik, ja zostaję z Księdzem Bosko”.

Ksiądz Cagliero złożył śluby czasowe 14 maja 1862 roku, a wieczyste, już jako kapłan, 15 listopada 1865 roku.

Był idolem młodzieży. Żywiołowy temperament, pełen impulsów, czuł i przekazywał innym radość życia z Księdzem Bosko: pracy, biegania, oddawania się innym. Często po słówku na dobranoc od Księdza Bosko chłopcy podchodzili do księdza Cagliero i pozdrawiali go ze spontanicznym uczuciem.

Tymczasem Giovanni Cagliero doskonalił swoje talenty muzyczne. Uroczystości kościelne, akademie, orkiestra dęta uczyniły go wcześniej dojrzałym i genialnym kompozytorem. Dwa jego dzieła, „Syn wygnańca” i „Kominiarczyk”, zostały pochwalone przez Giuseppe Verdiego za piękną i wzruszającą muzykę. Dotarły nawet na dwór królewski i były śpiewane przez przyszłą królową Małgorzatę. „Msza żałobna na trzy głosy” została uznana za „klejnot wiary i harmonii”. Jego nauczyciel,

Cerutti, zlecił jej wykonanie w Domu Królewskim na pogrzebie Karola Alberta.

Był wulkanem energii również w tej dziedzinie: 9 czerwca 1868 roku Mszę na konsekrację kościoła Maryi Wspomożycielki śpiewały trzy chóry: jeden dwugłosowy chór chłopięcy rozmieszczony na gzymsie kopuły, dwa trzygłosowe chóry męskie pod kopułą i na chórze.

Na czele pierwszej wyprawy misyjnej

Imię Księdza Bosko przekroczyło ocean i zaczęło być dość znane w Argentynie, gdzie mieszkało wielu włoskich emigrantów.

W marcu 1875 roku Ksiądz Bosko, pewnego dnia, po chwili zamyślenia i milczenia, powiedział do stojącego obok niego Giovanniego Cagliero: „Chciałbym wysłać kogoś z naszych pierwszych księży, aby towarzyszył misjonarzom w Ameryce i został z nimi przez jakieś trzy miesiące, dopóki się dobrze nie zaaklimatyzują. Zostawić ich od razu samych, bez wsparcia, bez doradcy, do którego mieliby zaufanie, wydaje mi się rzeczą nieco trudną. Serce mi pęka na samą myśl”.

Giovanni Cagliero znał go zbyt dobrze, by nie zrozumieć ukrytego znaczenia tych słów, i powiedział: „Gdyby Ksiądz Bosko nie znalazł nikogo innego i uznał mnie za zdolnego do tego, jestem gotów”.

„Dobrze” – zakończył Święty.

Kilka miesięcy później, nagle, z ojcowskim i dyplomatycznym akcentem, Ksiądz Bosko zapytał księdza Cagliero: „A co do wyjazdu do Ameryki, czy nadal jesteś tego samego zdania? Może powiedziałeś to dla żartu, że pojedziesz?”

„Ksiądz dobrze wie, że z Księdzem Bosko nigdy nie żartuję”. „Dobrze. Przygotuj się. Już czas”. Jedenastego listopada Ksiądz Bosko odprowadził misjonarzy aż do Genui. Był głęboko wzruszony.

Radosny i dynamiczny, przywódca przyszłej wyprawy 10 salezjanów do Argentyny, ksiądz Cagliero swoją aktywnością, wesołością i dobroduszością nie ograniczył się do „towarzyszenia” wyjeżdżającym. Inteligentny, autorytatywny i pełen owocnych inicjatyw, szybko zyskał szacunek i życzliwość wszystkich.

Natychmiast rozszerzył plan działania, otwierając w stolicy szkołę zawodową i dzieło w cieszącej się złą sławą dzielnicy „La Boca” oraz planując szkołę w Montevideo. Jego zadaniem miało być zorganizowanie życia współbraci i pozostanie w Buenos Aires przez trzy miesiące lub nieco dłużej, ale był zmuszony odłożyć wyjazd o dwa lata.

Hymny chwały nad Oratorium księdza Bosko w Turynie

Jest 7 grudnia 1884 roku. Piękna świątynia Maryi Wspomożycielki rozbrzmiewa śpiewem liturgicznym. Uroczystym i świętym obrzędem kardynał arcybiskup Gaetano Alimonda konsekruje na biskupa tytularnego Magydy księdza Giovanniego Cagliero.

Dwa szczegóły. Na zakończenie imponującej uroczystości młody biskup odłączył się od procesji i skierował w stronę swojej matki. Staruszka (80 lat) wyszła mu na spotkanie, podtrzymywana przez syna i wnuka. Biskup Cagliero przycisnął do piersi jej siwą głowę i wśród wzruszenia obecnych delikatnie odprowadził ją, by usiadła. W stronę zakrystii, wmieszany w tłum, czekał na niego Ksiądz Bosko z biretem w ręku. Biskup podbiegł i uścisnął go mocno. Ukrył dłoń z pierścieniem biskupim w fałdach szaty. Pierwszy pocałunek należał się z prawa „jego” Księdzu Bosko.

Biskup Cagliero 22 grudnia został przyjęty na prywatnej audiencji przez papieża, który mu powiedział: „Idźcie i uczyńcie mi Patagonię chrześcijańską; rozbijcie namioty w tych odległych republikach Ameryki Południowej”. Dla energicznego i pełnego pasji biskupa salezjańskiego był to rozkaz. Przemierzał konno i na chwiejnych wozach swoją ogromną diecezję, stawiając czoła wezbranym rzekom, powodziom i ryzykownym andyjskim przepaściom, aby być obecnym nawet w najbardziej niedostępnych i surowych wioskach.

Wrócił do Włoch w 1904 roku, z wielkimi sukcesami brał udział w dyplomacji papieskiej, a 21 lipca 1915 roku papież Benedykt XV mianował go kardynałem.

Była jedna stolica biskupia, której nikt nie pragnął – Frascati. Kardynał Cagliero natychmiast się zgłosił: „Jestem stary (miał prawie 83 lata), ale jeśli chodzi o pracę dla Kościoła, nie odmawiam”.

Diecezja, choć mała, była w opłakanym stanie. Pewnego dnia, zaprosiwszy do

swojego mieszkania zagranicznego kardynała, poczęstował go odrobiną wina z Frascati. Ów kardynał uznał je za bardzo dobre i sięgnął po drugi kieliszek, mówiąc: „Dobre! Dobre!”. Kardynał ze swoim poczuciem humoru podsumował: „To mój najlepszy diecezjanin!”. Dzięki swojemu nieokiełznanemu dynamizmowi uporządkował prawie wszystko.

W 1925 roku obchodzono pięćdziesięciolecie Pierwszej Wyprawy Misyjnej. Kardynał Cagliero był ostatnim żyjącym członkiem tej odważnej grupy pionierów. W Turynie pobłogosławił krzyże 172 salezjanom i 52 córkom Maryi Wspomożycielki, którzy wyjeżdżali na misje.

Rok później, 28 lutego, spokojnie zakończył swój długi, dobrotliwy i pracowity dzień.